XVI. Kraków, 15 lipca 1913 r. Nr. 14.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 479

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Śliczna lalusia, tylko pięć koron na dochód biednych!

— Dziękuję bardzo! Za podobną, ale żywą, płacę po trzydzieści koron miesięcznie!...

Ogłoszenie.

Praktykantka w siódmym miesiącu poszukuje posady na prowincyi.

Także odpowiedź.

— Czy pan odwiedza naszą córkę w zamiarze małżeństwa, czy też inaczej?
— Inaczej, pani dobrodziejko!

Aha!

— Ten budowniczy to doprawdy partacz ostatniego rzędu!
— Dlaczego?
— Ma troje dzieci, a wszystkie garbate!

Przed sądem.

Andrus, rodem ze Zakrzówka,
Przynależny *ad* Grzegórzki,
Oskarżony jest o zbrodnię
Popełnioną przez pogróżki.

Bo nie tylko, że „koledzę"
Nos pokrwawił, podbił oko,
Co kolega obraźliwy
Odczuł żywo i głęboko,

Lecz ponadto go zwymyślał
I familię zmieszał z błotem,
I to mało!... Rzecz ważniejsza
Dziś rozprawy jest przedmiotem.

Sędzia mówi: Oskarżony
Miał wyrazić się w ten sposób:
„Musisz umrzeć praczki-synie!"
Co słyszało wielę osób!

— Tak! Wysoki panie sędzio!
Czyż ma z tego być ambaras,
Powiedziałem: „Musisz umrzeć!"
Alę nie, żę musi zaraz!...

Wszyscy kiedyś umrzeć muszą,
Tu obrazy nięma wcale,
Umrę ja i mój kolega,
I ty, Świetny Trybunalę!...

Chat-Noir.

Fatalne omyłki druku.

Z powieści: Hrabia Jan był ogromnie durny.

Z nowelli: Pospieszył do ogrodu, gdzie nań niecierpliwie szczekała panna Lola.

Z sprawozdania: Widząc, że sama nie da rady, wzięła sobie wdowa pomocnika do swego interesu.

Z romansu: Zbierała właśnie groch w ogrodzie, gdy nadszedł Paweł. Ujrzawszy go, podała mu największy stryczek, ze słowami: To dla ciebie, Pawełku!...

⊙⊙⊙

Za kulisami.

— W trzecim akcie ma pani wystąpić, jako geniusz cnoty i skromności...
— Że też pan dyrektor zawsze daje mi takie ciężkie i niewdzięczne role!

Modne małżeństwo.

— Naprawdę więc Lolu chcesz wziąć ze mną rozwód?
— Tak jest, mój Pawełku, i jeśli mnie bodaj troszkę kochasz, to zgodzisz się na to!

Na wsi.

(Rozmowa dziedzica z parobkiem).

— Czy list na pocztę wysłany?
— Tak jest, jaśnie panie!
— A *ofrankowany?*
— Nie, proszę jaśnie pana, *omaćkowany,* bo Franek poszedł z koniem do kowala, a Maciek miał właśnie czas!

Jak kto kończy miłostki.

Cyklista... zeskakuje z maszyny.
Jenerał... zabiera się do odwrotu.
Wioślarz... opuszcza wiosło.
Minister... przenosi się w dobrze zasłużony stan spoczynku.
Maszynista... przestaje palić pod kotłem.
Dziennikarz... nie robi numeru.
Kominiarz... przestaje wymiatać.
Andrus... odwala kitę.

Nie oryentuje się!

Akademik Wychylacki,
Pijak, lecz chłopisko szczerę,
Dostał groszę od wujaszka,
By pojechał na Riwierę.

Na Riwierę kawał drogi,
Wiedzą dobrzę ci, co jadą,
Jakżeż blizko w porównaniu
Jest Rosenstock, Eldorado!

To też Imci Wychylacki
Wybrał zrazu bliższą turę
I objechał pewnej nocy
Z nocnych różnych knajp niektóre.

Wódka, piwo i koniaki,
Czarnę kawy i likiery,
Zdaję mi się, gdy tak pójdzie,
Żę nię będzię nic z Riwiery!...

Gdy nad ranem oprzytomniał
Z zgagą w gardle, śpiącem okiem,
Akademik Wychylacki
Znalazł się tuż nad rynsztokiem.

Leży tedy, leży, duma,
Pod rozwagę wszystko bierze:
„Czy mi tylko tak się zdaje,
Czy już jestem — na Riwierze?!"

Chat-Noir.

Dwuznaczne.

— I kiedy mam na panią czekać?
— O!... Na mnie nie potrzebuje pan wcale czekać!...

Z powieści.

...Zrobiło mu się czarno przed oczyma, gdy ujrzał swą narzeczoną w bieli...

W handlu „pod Obrazem".

— Dlaczego radca dobrodziej zamyka zawsze oczy, pijąc wódkę?
— Bo, uważa pan łaskawy, dałem mojej starej słowo honoru, że nie zajrzę nigdy do kieliszka, więc muszę dotrzymać!

CIAPCIA.

Z poufnych zwierzeń Gapskiego.

— Pani Dulska, dobrodziejko, czy to nie szkoda łez dla takiej drobnostki? Kiedy to dziś wszędzie toż samo się dzieje. Bo co tu w bawełnę owijać? Bieda, pani dobrodziejko i tyle!

— Bieda, nie bieda, kochany panie Gapski, i wszędzie, nie wszędzie. U państwa na przykład? O, ja wiem, ja wiem, my wszyscy wiemy, jaki to pan zabiegliwy, jak pan umie tak jakoś urządzić, wyspekulować, że i wilk syty i owca, jak to mówią, cała. Żona pańska z początkiem sezonu nigdyby nie wyszła bez nowego kapelusza na miasto. A ja? Masz pan, już listopad — i cóż? Słomka, najordynarniejsza słomka! Jaśnie wielmożna Sabina z Ciapskich Dulska, była dziedziczka Łysków z przyległościami i słoma! — Mówię Gracyanowi — jak ci nie wstyd, stary, rusz że się przecie, poradź coś nareszcie, a on macha ręką, wzrusza ramionami i — za drzwi! Tyle go patrzeć! Mam więc nie płakać? Kiedy poprostu wstrzymać się od łez nie mogę!

— Ja to rozumiem, pani dobrodziejko i wchodzę w pani położenie, ale — przepraszam najmocniej za uwagę — jest w tem troszeczkę egzageracyi z pani strony. Toż ten kapelusik to cacko, zwłaszcza przy takiej buzi...

— Ładne mi cacko, dziurawe, jak rzeszoto!

— Tak, ale dziury dałyby się może czemś przykryć.

— Przykryć? Czem? Starym jakim łachem?... Może pani Gapska to potrafi, ale ja, przyznam się, takiego talentu nie posiadam.

— Ba!... Fipcia!... Proszę pani!...

— Z piasku bicz ukręci, co?

— Z piasku, nie z piasku, pani dobrodziejko, ale to mądra kobieta, ze świecą takiej drugiej nie znajdzie!

— Czyli innemi słowy, ja mam być niemądra, bo to na to wychodzi, panie Gapski.

— Ach, Boże drogi, ależ pani dobrodziejko... Jak można być tak podchwytną? Ja żonę moją czczę i szanuję, ale panią uwielbiam. I nigdy, przenigdy bym się nie poważył... Pani się gniewa? A to cymbał ze mnie skończony... Pani Dulska! Patrz pani, otom na klęczkach i błagam... Sabino... Sabciu!...

— Puść pan tę rękę! Co pan robisz? Gracyan gotów nadejść... Panie Dyonizy... Dyziu, nie gryź! — Masz, masz, masz, kiedyś taki...

— Dobrze, bij, bij tę gębę złodziejską, niech głupstw nie gada! Ja miałbym moją Ciapcię obrazić? Ja! Niedoczekanie moje!... Gniewasz się? Pani Dulska, jeżeli się pani nie da przeprosić, to noga moja nie postanie w tym domu.

— A idź pan sobie, idź, prosić nie będę! — Oho, znam ja pana dobrze. To wszystko komedya. Czekałeś pan tylko okazyi, żeby się od nas wycofać... Za nizkie progi na pana Gapskiego nogi. Pan buchalter nie może się zniżać do jakiegoś tam... pośrednika. Ja to wiem, wiem, i dużo sobie z tego robię... O, tyle!

— A dajże mi pani tę figę, niech ją zeżrę, niech się nią zadławię, o tak, tak, tak!

— Precz, dosyć już!... Brudna ręka, pfe, jak się pan nie wstydzi! A ja myślałam, żeś się pan ustatkował nareszcie.

— Czym się ustatkował? Ja? Sam statek chodzący, tak jak ta łapka, sam miód lipcowy. O moja Ciapcia, Ciapciunięka złota!

— A tak, jeszcze czego! Ciapcia umarła. Teraz żyje tylko Dulska, Dulska-gołogłowa, boć przecie w tym kapeluszu ludziom pokazać się nie mogę!

— Możesz pani, możesz! Kto, jak kto, ale pani, z tą cudną, z tą królewską powierzchownością... Zresztą, moja droga Ciapciuniu! Trzeba być trochę względną. Gracyanowi nie idzie po maśle. O interes trudno...

— O interes! Ach, te interesa!... Zresztą, cóż mnie to może obchodzić! Po co się żenił? Gdzie mój posag, gdzie moja wyprawa? Spojrz pan tylko, w tej szafie, o patrz pan, co z niej zostało? — Łachy i szmaty.

— Tak, ale te łachy i szmaty możnaby spożytkować. Toż to jeszcze śliczne kawałki materyi i jakiej materyi!

— Rudej, jak kot na płocie! Spożytkuj pan taką rudziznę.

— O wa! Mało to Fipcia nanicuje się tego śmiecia? Pamięta pani wesele Ćwirskiej? Przecież kłopotu mieliśmy tyle, że jak sobie wspomnę, to aż mnie dreszcze przechodzą. A jednak, z tych nicowanek...

— To nie nicowanki! Żona pańska wyglądała, jak najbogatsza obywatelka z naszych okolic. Czem to wytłómaczyć, czem? Zasługą pańskiej Fipci? Nie! To własny pana spryt, spryt, do którego Gracyan ani w połowie nie dorósł! — Wie pan, panie Dyonizy, wszyscy podziwiają pana. Obajście wyzuci z roli, a jak odmiennie umiecie sobie radzić. Pan, bo ma i szczęście!

Szczyt zapomnienia.

Sułtan (wchodząc roztargniony do haremu): Czego ja tu właściwie chciałem?

Zagalopował się.

Radca (do gościa): Przedstawiam panu moje trzy córki! Wszystkie trzy zdrowe, gospodarne, wykształcone i niewinne... Szczególniej najmłodsza!

I to szczęście.

— Mąż pani podobno nie grywa już w karty?
— Dzięki Bogu, nie! Od pewnego czasu już się poprawił...
— Więc wcale grywać już nie chce?
— Chcieć, toby chciał, lecz gdzie się pokaże, zaraz wyrzucają go za drzwi!

Dobry sposób.

— Poradź mi, mój mężu, co mam robić. Zaprosiliśmy dwadzieścia osób na kolacyę i niespodzianie wszyscy przyszli, kolacya zaś przygotowaną jest tylko na piętnaście!...
— Każ Stefci zaśpiewać przed kolacyą, a z pewnością połowa się wyniesie!

Poezya i proza.

W niemym zachwycie stali na szczycie olbrzymiego lodowca. Zachodzące słońce rzucało ostatnie promienie, które fantastycznie załamywały się na szklistej powłoce, żaden głos nie zamącił tej mistycznej ciszy...
Wreszcie on odezwał się półszeptem:
— Stara! Wyjmijno z torby kiełbasę i wódkę, bom strasznie głodny...

Pod rozłożystym dębem, w głębi cienistego gaju siedzieli obydwoje, złączeni czułym uściskiem, ona z miłością spoglądała w jego oczy, on słuchał przyspieszone bicie jej serca... Pocałunki zastępowały im rozmowę, gdy wtem przerażony głosik przerwał leśną ciszę:
— Kaziu! Tu są mrówki!...

Jak śpiew archaniołów brzmiała cudowna muzyka... Jakieś nieokreślone, niejasne przeczucie pozagrobowego świata przenikało do głębi i wstrząsało licznie zebraną publicznością koncertową... Nagle usłyszano, w chwili najwyższego napięcia, cienki głosik:
— Mamusiu! Muszę iść na stronę!...

Modernizm.

Ema wpadła, niby bomba,
Do swej przyjaciółki zrana,
— Co się stało? — pyta druga,
Jeszczę w łóżku rozespana.

— Wybacz Helu tę wizytę —
Tłómaczy się panna Ema,
Alę jest interes ważny,
Do stracenia chwili niema!

Jesteś moją przyjaciółką,
Ja to czuję i rozumię,
Powiedz że mi, czy do twarzy
Jest mi w nowym tym kostyumię?

A kapelusz — jak uważasz?
A buciki, zaczesanię?
— Wyśmienicię! — rzeczę Hela,
Czy masz dzisiaj z kim spotkanię?

— Dokąd-żę się wybieracie?
Ema rzeczę: Do hotelu!
— A z kim, jeśli wiedzieć wolno?
— Z narzeczonym twoim, Helu!...

Powiedz żę mi w zaufaniu
(Przy tych słowach dłoń jej ściska),
Czy dyskretny i ostrożny,
No, bo ja go nię znam z blizka!

— Tak! — odpowię panna Hela,
Lecz się nię wdaj z tym smarkaczem
No, bo widzisz — w danym razię,
To go nięma patrzeć na czem!...

Chat-Noir.

Złośliwy.

— Widzisz mecenasową X.? Jaka to postać elastyczna!
— Nic dziwnego! Przecież to tylko guma i wata!...

Mądry Pawełek.

— Powiedz mi, Pawełku, dlaczego bociany odlatują w jesieni na południe?
— Bo i tam ludzie chcą mieć dzieci!

Na ulicy.

— Czy widzisz tę blondynkę? Zeszłego roku byłem z nią zaręczony!
— No, a dlaczegóż się z nią nie ożeniłeś?
— Widzisz, przyjacielu, to było tak i jej rodzice byli temu związkowi przeciwni, ona sama też mnie nie chciała, dlatego zerwałem partyę!

Aha!

(Dyalog pani i służącej).

— Proszę pani, czy nie mogłaby mi pani dać kawałek angielskiego plastra?
— Dobrze, moje dziecko! Masz!
— O... To zamało!
— A na cóż ci plastra potrzeba?
— Zrobił mi się czyrak, ale bardzo duży!
— W istocie?
— Nie, proszę pani! Trochę wyżej!...

Matka i córka.

Matka (oburzona): Wszystkiego razem wyszłaś dwa razy bezemnie, nieszczęsna, raz na godzinę, a drugi raz na dziesięć minut... Więc godzina wystarczyła, aby...
Córka: Nie! Te dziesięć minut!

Ogłoszenia.

Która panna dopomoże mi do uzyskania stałej posady, z tą ożeni się mój ojciec. Może być ułomna, byle zdrowa. Listy z fotografiami pod A. B. poste restante Kraków.

Samoistna wdowa pragnie poznać kilku mężczyzn w zamiarze poważnym. Zgłoszenia, tylko seryo, pod „Ciepła wdówka".

Młode panienki znajdą przyzwoite umieszczenie u starego, zamożnego kawalera.

Dla młodych pań poleca się operator nagniotków, poszukujący żony z lepszego domu z posagiem.

Bezdzietny wdowiec poszukuje mamki ze zdrowym pokarmem i dobremi świadectwami.

Która panna dopomoże mi do ukończenia studyów? Z wdzięczności przyjmę na siebie ojcostwo jej dzieci.

— A widzi pani! Nie było to wyjść za mnie, kiedym się starał o panią? Dziś byłby i kapelusik na podziw całego świata! Już moja w tem głowa. — Źlem ustroił babę na wesele, co? A z czego! O, z tych dziesięciu palców, słowo najświętsze, jakem Gapski!
— Powiedzże pan, naucz przynajmniej, jak się to robi?... Na wsi, żyda się w brodę całuje, ale tu...
— Tu bierze się forszusik w biurze, lata się z wywieszonym językiem po miejscach wynajmu starych sukien...
— Jakto? Więc pańska żona miała wynajętą suknię na weselu Ćwirskiej?
— No, a co pani myślała? Jabym może się wykosztowywał na nową? Na materyalną suknię? A kiedyż to drugie wesele jej się trafi? Cóż to, chodzimy po wizytach, po balach? — Niema głupich! To nie dawne czasy, pani dobrodziejko!
— I te precyoza rodzinne?
— Talmigold i szkiełka, jak mnie pani widzi.
— A buciki, a rękawiczki!
— Stare pantofelki za dwa złote oczyszczone benzyną i rękawiczki, nie wykupione przez kogoś z prania! — Tak się robi, proszę ja pani mojej.
— No, to przyznam się panu, że jabym się w tem ludziom na oczy pokazać nie śmiała. Nuż wypadek, że która z mieszczek poznałaby swoją suknię? Jezus Marya, toż jabym się pod ziemię skryła ze wstydu. — Tegom, co prawda, nie spodziewała się po panu, panie Gapski! Jakto? Żonę ubierać w tandetę, i może po nieboszczce jakiej? Pfe! To nieładnie, to niegodziwie nawet. A jeślić to była jaka suchotnica? I pan masz serce żywcem żonę do grobu zapędzać? Być mordercą towarzyszki własnego życia? O, to już tysiąckrotnie wolę mojego Gracyana. To dumna sztuka. On by tego nigdy nie zrobił...
— Kiedy bo widzi pani...
— A tak, widzę i czuję, jak pan straciłeś w moich oczach. Szkoda, szkoda, bo właśnie chciałam się pana poradzić co do mego kapelusza... Może by się dało...
— Wynająć? E, nie, proszę pani... Kapeluszy nie wynajmują!
— Ale, któż widział! Myślałam, że dałoby się może...
— Wziąć na raty? Weźmiemy! Ja to zrobię, zrobię, dalibóg. Dla pani wszystko zrobię... Byleby...
— Byleby co?
— A no to, że niech pani przynajmniej nie rozpowiada po ludziach tego, bo jeszcze gotowi naprawdę wziąć mnie za oprawcę... zabójcę rodzonej żony. Ach, nie, nie, dajcież mi spokój. Kiedyś mi pani to mówiła, to jakby mi kto w pysk dał po prostu. Taka to wdzięczność kobieca? Ja tu z całem zaufaniem zwierzam się pani, dla jej własnego dobra, a tu masz tobie — morderca! Boże wszechmogący, no niechby się o tem Fipcia dowiedziała. Miałbym ja się za swoje!
— Dowie się, sama ją ostrzegę, to chrześcijańska powinność! Ona ma dzieci, im matki potrzeba...
— A tak, potrzeba! Więc pani ją chce zagryźć, zamartwić? Dobrze, dobrze. Ale pani Dulska, jak mnie pani żywego widzi, z kapelusza nici!
— A jeżeli nie powiem?
— To dziś wieczorem będzie pani miała trzy do wyboru.
— Tylko, że ja grosza przy duszy nie mam.
— Nie pani głowa! Ale jeden warunek.
— Jaki?
— Ja kapelusik, a moja Ciapcia figę swoją maleńką, o, tę śliczną...
— Brudną...
— Lipcową!...
— Puść pan!
— Miody moje najsłodsze, z buziakiem w dodatku!
— Panie Dyonizy, Dyziu, co robisz? Wstydź się!... Ale przynajmniej wybierz, co najmodniejsze...
— I co najdroższe, jak ty, moja Ciapciu!



Tertius gaudens.

W „Esplanadzie“ na koncercie
Młoda para sączy likier,
Jakiś młody oficerek
Obserwuje ich przez cwikier.

Odwzajemia to spojrzenie,
Wbrew pozorom — młoda żonka,
Że aż mąż zniecierpliwiony
Przyciszonym głosem bąka:

— Bój się Boga! Z oficerem
Kokietować nie wypada!
Patrzy na nas ze zgorszeniem
Caluteńka „Esplanada“!

To jest jawne wiarołomstwo,
To jest z twojej strony zbrodnia,
Czyś już o tem zapomniała,
Żeś mężatką od tygodnia?!

— Wiem, wiem o tem! — rzecze żona
Wiedzą o tem i ci młodzi,
Ale, jak słyszałam zawsze,
Oficerom to nie szkodzi!...

Chat-Noir.



Dyalogi zakochanych.

— Franiu! A czy pójdziesz ty za mną w ogień?
— A poco?... Albo ja to jestem strażak?...

— Bądź mym aniołem!
— Fe, wstydź się pan! Proszę być przyzwoitym, bo powiem mamie!...
— A cóż ja takiego zrobiłem?
— Pan myśli, że ja nie wiem, iż aniołowie chodzą nieubrani?...

Dobry interes.

— A gdzież pański brat, pan Aron?
— Un wyjechał! Un potrzebuje prowadżycz sobi handel!
— Końmi?
— Ni!
— Może starzyzną?
— Także ni!
— Zbożem?
— I to ni! Jeszcze lepszy!
— Jakiż więc?
— Un sobi handluje troszkę z... żywym towarem!...

Poradnik lekarski.

Dla osób o słabej konstytucyi, nie mających funduszów na wyjazd na świeże powietrze, poleca się:
1) Kuracyę ścieśnionem powietrzem w otwartem oknie na Kazimierzu.
2) Inhalacye kurzu i sproszkowanego nawozu końskiego.
3) Dyetetyczne odżywianie się w krakowskich restauracyach.
4) Czytanie politycznych artykułów w dziennikach krakowskich.
Środki te polecamy także P. T. niezamożnym samobójcom.
Skutek niezawodny!

Podsłuchana rozmowa.

(Osoby: Starszy pan i mały chłopczyk).

— Jak się nazywasz maleńki?
— Jaś!
— A czemże jest twój tatuś?
— Nie mam tatusia!
— A mama?
— Nie mam mamy!
— To skądże wziąłeś się na świecie?
— To mojej cioci przydarzyło się nieszczęście!

Między akademikami.

— Co jadłeś na kolacyę?
— To, co zostało z obiadu!
— A co zostało?
— Nic!

Niegrzeczny.

— Ile pani ma lat!
— Ja... ja... ja...
— No, prędzej! Za chwilkę będzie pani jeszcze starszą!

Zawsze szewc.

— Panie majster! Pani majstrowa powiła bliźniaki!
— A który lewy, a który prawy?

NIE TAK SPIESZNIE!

Frania, tęga kuchareczka
Za kochanka ma kaprala,
Pani wie to, choć stosunku
Oficyalnie nie pochwala.

Nagle zaszła pewna zmiana,
(U kucharek to się zdarza),
Że wojaka odprawiła
Dla czarnego kominiarza.

Odkąd serce jej dziewicze
Jest podległe nowej władzy,
W rondlach, garnkach, na talerzach,
Wszędzie pełno śladów sadzy.

— I cóż Franiu! — rzecze pani,
Kiedyż wy się pobierzecie?
Na to brzmi odpowiedź zwięzła:
— Proszę pani, nigdy w świecie.

— A to czemu? Wszak cię kocha?
I ty byłaś mu wzajemną?
— Niech się żeni — mówi Frania —
Niech się żeni, lecz nie ze mną!...

Między nami są różnice:
Ja chcę jeszcze być dziewczyną,
A on, zaraz w pierwszy wieczór,
Miał tęsknotę za rodziną!...

Chat-Noir.

Na ulicy.

Kokotka (przed swem mieszkaniem do towarzyszącego jej faceta): Pan zdaje się nie wierzy, że ja tu mieszkam?... Racz pan tylko wejść, a przekona się pan o tem!

W sądzie.

— Dlaczego podałeś fałszywe nazwisko, gdy cię aresztowano przy kradzieży?
— Nie chciałem, panie sędzio, narażać na hańbę mego dobrego nazwiska!...

Między kolegami.

— Podobno siedziałeś dwa lata w kryminale za zdefraudowanie dziesięciu tysięcy koron?...
— Mylisz się, mój drogi! Po pierwsze siedziałem trzy lata, nie dwa, po drugie nie było dziesięć tysięcy, ale piętnaście, wreszcie rozchodziło się o guldeny, nie korony!

Monolog żonatego.

— Mój Boże! Ilekroć widzę jaką piękną kobietę, bierze mnie obrzydzenie, gdy pomyślę, że moja stara to takie wstrętne próchno!

Stylem pisma brukowego.

...Powstało straszne zbiegowisko, bo oprawca złapał psa, redaktorowi naszemu udało się przecież wrócić bez przeszkody do domu...

Racya.

— Więc przyznaje pan, że nazwałeś skarżącego cielęciem?
— Tak jest, panie sędzio! To przecież chyba nie jest obrazą, zwłaszcza, że cielęcina taka teraz droga, a o cielętach zebu miał odczyt sam cesarz Wilhelm!

Ciężki warunek.

— Chcesz, bym ci była wierną? Dobrze! Ale wiedz, że cię to będzie trzy razy więcej kosztować!

Zmiana powietrza.

— Poznajesz tę panienkę? Ona w Krynicy spacerowała tamtego roku od rana do wieczora!
— U nas w Krakowie spaceruje zaś od wieczora do rana!

W biurze meldunkowem.

— Katarzyna Snopek?
— Tak jest, panie komisarzu.
— Panna?
— Tak jest!
— Dzieci ile?
— Dwoje, panie komisarzu!



Tańcz ze mną jeszcze...

Tańcz ze mną jeszcze! ach, ten walczyk złoty
Wszystkie me bóle rozwiał i tęsknoty,
Com lata marzył, dziś przy piersi pieszczę,
Tańcz ze mną jeszcze...

Tańcz ze mną jeszcze! tańcz chociażby kapkę,
Potem w bufecie fundnę ci kanapkę,
Choć wiesz, jak puste są kieszenie wieszcze,
Tańcz ze mną jeszcze...

Tańcz ze mną jeszcze! róża ma urodna,
Dziś muszę szczęścia puhar spełnić do dna, —
Więc silniej zawrzyj mnie w twych ramion kleszcze,
Tańcz ze mną jeszcze...

Tańcz ze mną jeszcze! mama już nie patrzy,
Ach, cóżto w szyjkę całus jeden znaczy,
Daj ust szkarłatnych, daj... ach, tak... daj jeszcze...
. . . .
. . . .
...Tańcz ze mną jeszcze...

Czuły zięć.

— Staszek! Nie przestrasz się! Twoją teściową szlag trafił przed godziną!

— Daj mi spokój... Jakże można pobudzać mnie do śmiechu, skoro wiesz, że mam popękane wargi!

Kościotrup.

Józek Burtan — dyć go znacie,
(Lecz nie zdradźcie się przed nikiem)
Nim na teologię poszedł,
Z przeproszeniem był — medykiem.

Co go ojciec się naprosił!
Nic wyprosić nie był w stanie,
Józek sobie lekceważył
To kapłańskie powołanie.

On chce tylko być doktorem,
A nie księdzem! *Schluss* i basta!
Biedny ojciec na te studya
Wciąż pieniądze słał do miasta.

Medycyna, drogie studya,
Ojciec ściąga się, jak może,
Bo synowi trza na książki,
Na doktorskie różne noże.

Raz tak pisze dobry Józek,
Do rodzica i matusi,
Że przy sekcyi trup go ugryzł
I kurować sam się musi.

Znów przy jakiejś operacyi
(Czy fakt? — ręczyć już nie mogę),
Obciął komuś przez pomyłkę,
Zamiast lewej — prawą nogę.

Że to wszystko trza zapłacić,
(Pisał Józek w każdym liście),
Za to też — na jego ręce —
Płacił ojciec oczywiście.

Gdy mu brakło już konceptu
(A miał Józek długów kupa),
Pisze ojcu, że mu trzeba
Do nauki — kościotrupa.

Po wymianie kilku listów,
Choć przed żniwem ciężka porą,
Ojciec przysłał mu pieniądze,
Jak mu pisał, *na upiora.*

Ale w tydzień niespodzianie
Zjawia się pan ojciec w mieście
I w te pędy rżnie do syna,
By ów szkielet ujrzeć wreście.

Długo pukał, bo „pan doktor“,
Widać zaspał sobie rano.
Wszedł i zamiast kościotrupa,
Widzi pannę nieubraną.

— O!... synu! gdzież jest ten szkielet? —
Było pierwsze zapytanie.
— Serwus ociec!... Szkielet? aha!
Szkielet poszedł na śniadanie!

— A ta panna? — pyta stary,
I ze strachu aż się słania,
— Jaka panna? To są zwłoki,
Przeznaczone do krajania!...

Chat-Noir.

W kąpieli morskiej.

— I mąż pozwala pani pokazywać się publicznie w tak niekompletnym stroju?

— Tak jest! W ten sposób szuka wspólnika, któryby z większym kapitałem rozpoczął z nim pewne przedsiębiorstwo!...



Ymynyny, to jest akurat to samo, co kąpiel. Wystarczy raz na rok.

⊙ ⊙

Aby si przekonać, czy twoja pokojówka nie wypija ciebi wina, pocałuj ją w same usta, ale tylko pod tym warunkiem, jeśli jest ładna.

⊙ ⊙

Niktóra kubita podobna jest do jajecznicy. Jajecznica jest żółta, a kubita tyż czasem jest żółta.

⊙ ⊙

Pilnuj swojego nosa, zwłaszcza, jeżeli masz katar.

⊙ ⊙

Jak si w pannie zakocha taki, co ma pech, to si z nią z pewnością ożeni.

⊙ ⊙

Jaka jest różnica między dżurki w buciku i dżurki w nosi? Jak jest dżurki w trzewiku, to leji si do środka, a przez dżurki w nosi to wycieka ze środka.

⊙ ⊙

Jak długo trwa miodowy miesiąc w małżeństwie?... Do chwyli, gdy mąż ma zapłacić pirszy rachunek krawcowy.

⊙ ⊙

Aby myżczyzna mógł absolutnie rządzić kubitą, musi mieć do tego silną konstytucyę...

⊙ ⊙

Powiadają, że woda gotuje si przy sto stopniach ciepła. To jednak ciekawe, skąd ona wi, że jest akurat sto stopni?

⊙ ⊙

W miłoszczy to ja wole jeden całus zadużo, a pięćdziesiąt listów za mało.

⊙ ⊙

Żonę ma się często dla świata, a kochankę dla samego siebi.

⊙ ⊙

Człowiek, który w małżeństwie szuka raju, znajduje tam często tylko węża... Zwłaszcza jeżeli teszczowa jeszcze potrzebuji być przy życiu.

⊙ ⊙

Austryjackie wojsko to prawie wszystkie odcienie czerwonego i zielonego koloru nosi na kołnierzach, nie ma tylko dwu *lohengrün* i *billroth.*

⊙ ⊙

Co si kurki śni?... Kogut!

⊙ ⊙

Lepszy jest jedyn wróbel na dachu, niż trzy lata w kryminału!

Mądry pan.

Pan Majer, będąc w Karlsbadzie, wstąpił do restauracyi ogrodowej i siadł przy stoliku. Właśnie zabrał się do czytania gazety, gdy nadszedł kelner i zapytał, czem może służyć. Na to odpowiedział pan Majer:

— Piłem dopiero co szprudel, później trochę wypiję kawę!

Kelner odszedł, pan Majer wyczytał wszystkie gazety i po godzinie zabrał się do odwrotu.

— Panie! Miał pan pić kawę! — powiada doń kelner.

— Tak jest! Powiedziałem, że wypiję ją później. Właśnie dlatego spieszę się do domu!

Ze wspomnień karnawałowych pokojówki.

**Nie! doprawdy! mówię państwu,
Jaki dzisiaj świat zepsuty!
To najlepiej ja już wczoraj
Przekonałam się z reduty!**

**Na redutę to się bierze
Elegancka przyodziewa,
Ale główny strój, to maska,
Co się na front twarzy wdziewa!**

**Jako biedną pokojówkę
Nie stać mnie na strojne zbytki,
Pokazałam więc, co mogę:
Mianowicie moje łydki.**

**Straszne miałam powodzenie,
Jaki dla mnie tryumf błogi,
Gdy słyszałam wciąż pochwały:
„Patrzcie państwo! co za nogi!“...**

**To też zjadłam trzy kolacye
I wypiłam sześć szampanów
I słyszałam różne świństwa,
Zakochanych we mnie panów.**

**Więc nasz panicz przedewszystkiem
Zawracał mi kontramarkę,
Lecz wiedziałam, że jest goły
(Ostrzeżona przez kucharkę).**

**Pan mój także się przypalał
(Ten pryk stary! — słyszeliście)
Zaprosił mnie na kolacyę
Ja — przyjęłam oczywiście.**

**Obiecywał się ożenić,
Lecz miłości żądał prędzej,
Nos do ula!... Wiem, że pani
Mało daje mu pieniędzy.**

**Potem przyszedł kuzyn pani,
Lubię ludzi, gdy bogaci,
Z tym nie byłam już okrutna,
Bo wiem, jak i pani płaci.**

**I on byłby nic nie wiedział,
Ale z losem mym do bani,
Poznał mnie w ostatniej chwili
Po pończoszkach — mojej pani!...**

Chat-Noir.

Kłopot mamy dobrodziejki.

— Moja Kaziu, nie można próżnować, trzeba się zabrać do pracy... Ot, popatrz... córka naszej sąsiadki zarabia tyle pieniędzy, jako mamka u jakiegoś hrabiego...

W restauracyi kąpielowej.

Gość: Przyjechałem tutaj przed dwoma tygodniami i teraz żałuję dopiero, że już wówczas nie odwiedziłem pańskiej restauracyi... (Gospodarz z wdzięczności za uznanie głęboko się kłania)... wówczas ta ryba, którą mi dziś podano, musiała być zupełnie świeża! (Gospodarz odwraca się i odchodzi).



— Czy uwierzyłbyś, drogi mężu, gdybym ci teraz wyznała słodką tajemnicę?

— Tak, tobie uwierzyłbym!... Ale nie sobie!



— To jednak fatalne, że znamy tylko środki na odmłodzenie twarzy, a o innych częściach ciała nikt dotąd nie pomyślał!



— Bardzo przepraszam, ekscellencya jest w tej chwili zajęty! Ważna konferencya polityczna...

— Zapewne w sprawie macedońskiej?

— Tak jest, pani hrabino! Właśnie z panem ambasadorem rozbierają Turcyę.



— Ja mam, proszę pani, dostęp do najwyższych sfer...

— Zapewne dlatego, iż pochodzi pan z arystokratycznej rodziny?

— Nie! Należę jednak do wojskowego oddziału aeronautycznego...



— Mąż mój robi mi wyrzuty, że nasz synek nie jest do niego podobny. Dziwny człowiek!... Przecież dopiero rok, jak się pobraliśmy.



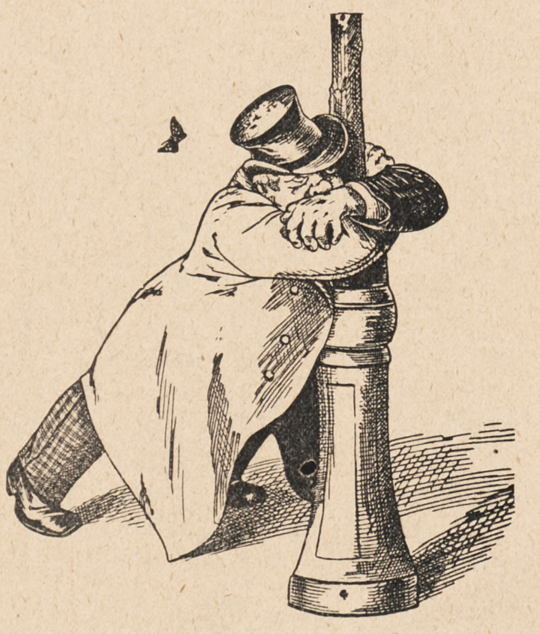
— Sądzę, mój mężu, że powinniśmy wziąć rozwód... Potem zawiążemy stosunek ze sobą, a może nie będzie się nam tak nudzić, jak teraz.



— Postać pani jest, jakby wykuta z marmuru, nie dziwię się więc, iż pani jest tak zimną... Nawet tak szlachetna gra, jak piłka nożna, nie potrafi pani rozgrzać!



— Chciałabym jeszcze raz mieć eleganckiego narzeczonego!
— To miałaś już?
— Nie! Ale raz już chciałam!



Ferdek Eleuteryk.

Jak ongiś pon Makaroni, czy jak sie tam inaczyj nazywoł ten Talijon, co wynaloz teligrof (ale nie taki, co sie w nim siedzi!) bez drutu, był godajoncy: Do bani z drutem!... tak tyż i jo dziś musze być mówioncy:

„Do bani z wyborami!“

Bo żebym bodoj jeden jedyny głosik był otrzymujoncy, mógbym sie być, jak pon Żeliński chwalony, że wybrany jezdem jednogłośnie... A tu ani jednygo! Nawet żoden niemowa nie oddoł mi głosu... Cholery! Skisie sakramenckie!

Ale jo se ta z tygo nic nie jezdem robioncy, bo przecież wszyscy posłami nimogom być bendoncy... Pana Nartoskigo, cysarskigo radcygo, nie wybrali, ten som los spotkoł i mnie. Z wielgij żałości takigom se doł ducha, że dziś jeszcze, choć prawie dwa tydnie od wyborów mineny, mom czkawke i nieprzyjimne wspomninie...

To ino jest dobre w tym całym jenteresie, że ten śpas nic mnie nie kosztowoł... Nie wydołem ani złamanygo grajcara, mojij wyborczyj kiełbasy nikt nawet nie był wonchajoncy!

W dniu wyborów było całkiem goronco! Kole pałacu Wielopolskich i Larysza, gdzie urzendowały kumisye wyborcze, gapiła sie kupa ludzi, w lokalach agitacyjnych dzieliły kiełbase wyborczom hijeny różnygo rodzaju, centkowane i prengowane, endeckie i dymokratyczne. Te drugie miały for, tamtym pirszym nastempowoł kuździ na pienty, bo taki był befel. Nawet woźne magistrackie robiły im pakości...

Ale świento sprawa zwycinżyła, wybrani zostali pon Federowicz, Bandroski, Leo i Srokoski, a na Podgórzu pon Maryjeski, który tyż jest krew z krwi i kość z kości naszyj...

Miasto oblepione plakatami, durkorze zrobili majland, chwalom se wybory i godajom, że nie mieliby nic przeciw tymu, gdyby odbywały sie co misionc.

A co tam na nich wypisano!... Aż brzuch boli, gdy sie czyto...

Endeki, czy indyki, piszom, że krakowskie dymokraty to som zdrajce i zbóje, które chcom ojczyzne zaprzedać, kubek w kubek o nich znowu grypsajom to samo dymokraty. Robotniki proszom jenteligentów, by wybrali koniecznie Ignaca, doktór Drobner som sie chwali, że potrafi być posłem, jak sie patrzy.

Najbardzij gniwali sie studanty, gdy byli czytajoncy ogłoszynio o Gramatyce.

Jeden z nich tak powiado do drugigo:

— Teroz wakacyje! Mogliby se dać spokój z tom Gramatykom. Dość sie człek nad niom bez cały rok namenczuł! Niech teroz choć mo spokój.

I mieli racyjom! We wakacyje gramatyki idom na Śpitalnom, a nie do sejmu!

Jo, jak przystało na obewatela uświadomionygo, zrobiułem użytek z karty wyborczyj, to jest oddołem cztyry głosy. Kropnołem se na kuraż u Siapsi silnyj z mocnom, żeby nabrać natchninio, na kogo głosować, a potym spytołem, kto wincyj płaci, bo jo mom zasady, od których za żodnom cyne nie odstompie.

Potym oddołem głos za mojom Mańke, oprócz tygo głosowołem za sześciu żyjoncych i siedmiu nieboszczyków, bo mnie o to z wielgom goroncościom prosiła jedna hijena, z któróm grywom czasem w bezika. Zreśtom jezdem chrześcijanin, i wiem, że o nieboszczykach trza być pamintajoncym.

Jak mnie ujżroł radca przewodniczoncy trzeci roz przy urnie, a z miny mojij wnosiuł, że należe do opozycyji, godo:

— Oho! Niewolno tyle razy głosować. Wynoś sie pon, pókiś cały!

Jo ta nie robiułem se nic z tygo i śpiwom, jak z nutów:

— Bandroski! Federowicz! Leo! Srokoski!...

A on na to:

— To co innygo! Proszę, niech pon dobrodzij bedzie siadajoncy!... A może pon mo jeszcze kilka legitymacyjek, załatwimy to za jednym zamachem, bo szkoda drogigo czasu...

Mój przyjaciel poletyczny, pon Paweł, tyż głosowoł tak, jak i jo, bo on jest echt krakoski dymokrata i robi furt poletyke już po trzecij bombce pilznera. Trza go słyszeć, jak zacznie godać... niczym z durkowanygo!

— Ho! ho! — tak pedzioł do mnie. — Jo mom swoje zasady! Zreśtom baba kozała mi głosować na Lya, a jo jestem posłuszny domowyj władzy.

— Racyjo, panie Pawle — jo mu na to — a może bymy tak kropneni se po bombce?

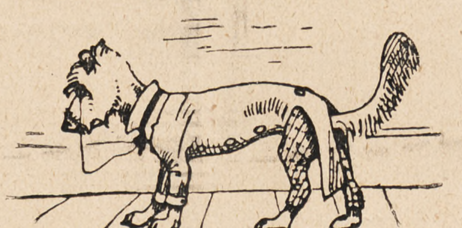
— Czemu ni! Chodźmy do Wencelego... Jo płace, bo dziś zwycinstwo krakowskich dymokratów...

— Nie sprzeciwiom się! Nie jestem od tygo, aby kto inny płaciuł... Nawet dziś nimom hopów przy sobie, musiołbym pedzieć: Panie Władysławie... szarf!

Żol mi ino Ignaca. Obiecowali mu jenteligenty, że bedom na nigo głosować, tymczasem nici! Do bani z nimi! Niech żyje mindzynarodowy preletaryot!...

Ponieważ zaczynajom sie ogórkowe czasy i kuździ Krakowiok wyjiżdżo na świży luft i jo jade, nie wim ino kiedy, dokond i zaco?... To ostatnie najważniejsze. Doktór kozoł mi robić słoneczne zycbady, trzebaby wienc poknajać gdzieś na połednie, ale, że hopów nima, lotygo rozpisuję ninijszym subskrypcyjom na pokrycie kosztów podróży. Przyjmuje wszelkie datki w gotówce i papirach wartościowych, nie kładonc tamy dobroczynności.

Adres, jak wyżyj! Adje!...



Z „lepszego towarzystwa“.

— Nie uwierzysz, mój baronie! —
Rzecze w klubie pewien hrabia
Jak się książę pan rujnuje,
Co dla żony mej wyrabia!...

— Nie wiem, co mam z słów twych sądzić —
Odparł baron — mój kolego!
Ale takie mam wrażenie,
Jakbyś pan się cieszył z tego!...

— Rozumie się! — krzyknie hrabia —
Że się cieszę!... prawda święta!...
Bo mnie znowu jego żona
Nie kosztuje ani centa!...

Chat-Noir.

Między koleżankami.

— Twój nowy kochanek to bardzo dystyngowany facet!

— Tak jest! Powiadam ci, on w bieliźnie tak się zachowuje, jakby był we fraku!

Aha!

— A mówiłeś, że bezemnie żyć nie możesz, tak, jak bez powietrza...

— To prawda! Lekarz kazał mi jednak zmienić powietrze!...

Mądre myśli zakatarzonego.

Dwa razy dwa jest zawsze cztery, pod warunkiem przecież, jeśli kobieta w grę tu nie wchodzi?

Częstokroć zawdzięcza się swą karyerę kobiecie, ale naodwrót, nieraz także ona jest winną, że się nie robi karyery.

Kobieta nie lubi zaczynać z początkującymi.

Kobieta gotowa jest skoczyć nawet przez przepaść, jeśli może pokazać przy tem swoje piękne nóżki.

Kobieta, mając domyślnego męża, przyznaje mu się tylko do połowy swych grzechów, wiedząc, że na resztę wpadnie i bez jej pomocy.

Nie pokazuj się publicznie z kobietą, która nie cieszy się dobrą sławą, raczej zaproś ją do siebie do domu.

Na pierwszą schadzkę biegnie się, na drugą idzie się już powolej, na trzecią całkiem pomału, a o czwartej zwykle się zapomina.

Kto kocha swą żonę, powinien jej kazać siedzieć w domu.

Kobieta tak długo jest logiczną, jak długo przyznaje się jej racyę. Potem wychodzi zazwyczaj z równowagi umysłowej i zaczyna robić głupstwa.

Małżeństwo, to złota klatka, w której dajemy się zamykać częstokroć z „swym ptaszkiem“, ponieważ widzimy tam pełne korytko.

Niejeden mężczyzna zazdrości swemu poprzednikowi, ale słusznie żałuje swego następcy.

Poeta posiada w swych marzeniach najpiękniejsze kobiety, co zaś najważniejsze, nic go one nie kosztują!

Kobiety dają wprawdzie życie chłopcom, lecz zato rujnują mężczyzn.

Na świecie ludzie fałszują wszystko, nawet miłość.

Miłość jest nieprzyjaciółką cnoty.

Małżeństwo jest to bardzo ciężka operacya, która niestety odbywa się zawsze bez narkozy.

Kobiecie nigdy jeden mężczyzna nie wystarczy, a mimo to jest na świecie o tyle mniej mężczyzn, niż kobiet.

Żonaty ma zwykle jednego tylko nieprzyjaciela, a tym jest przyjaciel domu.

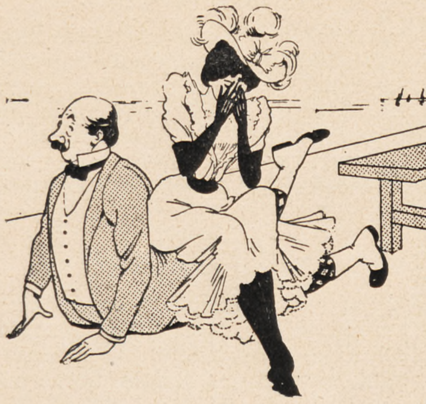
To doprawdy szczyt niepowodzenia, prosić ojca o rękę jego córki, a spotkać się z jego nogą.

Głupiec, to zazwyczaj urzędowa nazwa dla zakochanego.

Zaręczyny, to prolog do tragedyi, nazywającej się małżeństwem.

Smutne to, gdy kobieta spostrzeże, że się starzeje, ale smutniejsze, jeśli tego nie chce spostrzedz.

Małżeństwo jest świętą instytucyą, dlatego w niem tak wiele męczenników.



Z wykładu statystyki.

...Przyrost ludności w Paryżu, stoi, jak panowie z tego widzicie, w prostym stosunku do wzmagającego się coraz bardziej ruchu obcych...

Omyłka druku.

(Materyał do komedyi obyczajowej).

Osoby: *Redaktor.*
Jego przyjaciel.

Rzecz dzieje się w restauracyi.

Redaktor: To jednak ciekawe! Ja jestem brunet, moja żona brunetka, a najmłodszy syn jasny blondyn!

Przyjaciel: Uważa kochany redaktor?... To jest tak zwana fatalna omyłka druku...

Redaktor (z dumą): ...O!... Ja omyłek z zasady nie robię!

Przyjaciel: A czy ja mówię, że pan ją zrobił?...

W wiejskiej szkółce.

Nauczyciel: Słuchaj, Wojtek! Ojciec daje ci dwanaście klusek, matka także dwanaście... ile będziesz miał?

Wojtek: Bede mioł dosyć!...

Dobra definicya.

— Kto jest ten facet, z którym się witałeś?
— To mój dobry znajomy!
— A ten drugi?
— Ten także goły, jak turecki święty!

Podsłuchane.

— Jaki ten malec podobny do swego ojca!
— Wyobraź pan sobie, a mojemu mężowi ubzdurało się, że on do niego jest podobny!...

Straszna myśl.

— Ach, jaka ja jestem przerażona, ilekroć bije się o mnie dwu wielbicieli!... A nuż obaj legną na placu?...

Na ulicy.

— Czy mogę pani towarzyszyć?
— Jeśli panu to sprawia przyjemność...
— Sądzę, że przyjemność będzie obustronna...

Zmiana ról.

— Jestem z pani zadowolonym i mianuję panią moją sekretarką...
— Dziękuję, panie szefie! Ciekawa jestem, czy ja będę z pana zadowoloną...

Dowcipny uczeń.

Nauczyciel: Jaka jest różnica pomiędzy piorunem, a światłem elektrycznem?

Uczeń: Za piorun nie trzeba nic płacić!

Otwarty.

Żona (słabowita, do męża): Przyrzeknij mi mój mężu, że w razie, jeśli umrę, każesz mnie pogrzebać obok mego pierwszego małżonka!

Mąż (szybko): Z przyjemnością!

Strejk.

Do pani Anny przychodzi znana krakowska *madame,* pani Rozpędowska. Między obiema wywiązuje się następujący dyskurs:
— A cóż kochaną panią sprowadza do mnie?
— Myślałam, proszę pani, że jak co roku będę także i teraz potrzebną...
— O nie! Mój małżonek rozpoczął bezrobocie!

Bohemiê.

Zosia ciężkie życie miała,
Gdy mieszkała przy swej matce,
Chociaż miały szczupły kredyt
U piekarza, w sklepie, w jatce,

Brały mięsa po pół funta,
Jadły chleba pół bochenka,
Aż raz wpadła niespodzianie
Na genialną myśl panienka.

Zawołała handełesa
I sprzedała mu maszynę,
Poczem matce przerażonej
Ogłosiła tą nowinę:

Dosyć tego dziadowania,
Obszywania obcych osób,
Chcąc przyjść prędko do majątku
Obmyśliłam inny sposób!

Trudno przecież — widzi mama,
Wyżyć w dużem mieście z wiatru,
Więc, jeżeli mi się uda,
To ja wstąpię do teatru!...

Jak mówiła, tak zrobiła.
Poszczęściło jej się wszystko,
Tenor ją zaprotegował
I została wnet — chórzystką.

Za tenora pośrednictwem,
Poznała się z pewnym hrabią
I wspólnemi teraz siły
Przyjaciela kieszeń grabią.

Tenor by się z nią ożenił,
Lecz chce pewność mieć w tym względzie,
Że pan hrabia po ich ślubie
Choć trzy lata żył z nią będzie.

Lecz, gdy hrabia zerwał z Zosią,
(Smutna była to afera!)
Tenor, mając „znajomości“,
Znów wyszukał jej bankiera.

Gdyby zaś i bankier zerwał,
(Co w dzisiejszym bywa czasie)
Narzeczony panny Zosi,
Fabrykanta ma w zapasie!...

A jeżeli z fabrykantem
Kombinacya ta dopisze,
To w rok tenor z nią się żeni
I usuwa się w zacisze!...

Chat-Noir.

W strachu.

— Aby mi się tylko w nocy dziś nic złego nie stało... Jutro mam zaraz rano pozować do „Dziewicy Orleańskiej“...

Skarga biednego męża.

— Mam, panie łaskawy, żonę, a moja żona ma ukochanego kanarka, który lata sobie swobodnie po pokoju... Wczoraj żona wnosi do pokoju wazę ze zupą, a kanarek, który nad nią przelatywał, był trochę niegrzeczny!... Ale jemu to wolno!... Ciekawy jestem, coby żona była powiedziała, gdybym ja to był zrobił?...

Słuszny powód oburzenia.

— Jak pan śmie bez pukania wchodzić do pokoju samotnej kobiety?... Czy pan nie widzi, że jestem jeszcze nieubrana?... Zdejm pan przynajmniej kapelusz i zamknij drzwi!...

Czego słuchać nie lubią?

— Kocham cię tak, iż zjadłbym cię z miłości. — Miłe słowa, pod warunkiem jednak, aby nie wyszły z ust Kannibala, albo innego jakiego ludożercy.

— Chcę tylko pańskiego dobra! — Piękne to zdanie, ale tylko w tym wypadku, jeśli nie wypowiedział go egzekutor podatkowy w czasie urzędowania.

— To będzie zapewne coś małego! — Słowa te, wypowiedziane przez lekarza, działają na rodzinę uspokajająco z wyjątkiem, jeśli jest mowa o słabości niezamężnej córki.

W kłopocie.

Pośrednik małżeństw otrzymał przed chwilą list od jednego z klientów tej treści: Powróciwszy z podróży poślubnej postaram się pana odwiedzić jutro w jego biurze...

Przeczytawszy epistołę, schował ją do kieszeni i rzekł do siebie:

— Psiakrew... w takim razie jutro przez cały dzień nie mogę się pokazać w biurze...

Monolog podlotka.

— Hm! Przeczytałam ten romans i wiem teraz, jak przywiązać do siebie mężczyznę, autor jednak nie powiada, gdzie go znaleźć!...

Z wyjątkiem...

Panna Zosia (do pokojówki): Proszę teraz nie wpuszczać żadnego mężczyzny... chyba tylko listonosza pieniężnego!

Dobra rada.

— Nie rób sobie nic, moja Maniu, z tego, co mężczyźni gadają!
— O, naturalnie!... Mnie interesuje tylko to, co oni robią!...

Siła przyzwyczajenia.

(Rzecz dzieje się w pewnej redakcyi).

Naczelny redaktor (oburzony): Panie! Co pan robi?... Od czternastu dni jest pan referentem dla spraw wyborczych, a tymczasem widzę, że artykuły swe zaczyna pan ciągle stereotypowem: „Sytuacya na targu bydła“...

Nieszczęście w grze.

Mąż: Przegrałem, com miał!
Żona: To jednak ciekawe! Właśnie dziś byłam ci wierną przez cały dzień!

Dobre serce.

— Przysiągł, że się zastrzeli, jeśli go nie wysłucham!
— I cóż ty na to?
— ...Uratowałam mu życie!





Z listów Hermogenesa Klapy.

Przewielebna Redakcyo!

Stanowczo zrywam z polityką, na dłuższe zajmowanie się nią nie pozwala mi moje zdrowie, przyznam się też, że na fraku brak mi już miejsca na przyczepianie orderów, którymi zasiane formalnie mam nie tylko piersi, ale nawet plecy i poły. Razem na kupę ważą trzydzieści siedm kilogramów.

Byłem pewny, że postaracie się o przeforsowanie mojej kandydatury do sejmu, gdy to się nie stało, gwizdam na reformę wyborczą zupełnie tak samo, jak ci panowie, którzy przed wyborami tak za nią gardłowali. A wielka szkoda, ze mnie byłby doskonały poseł, kto wie, czy nie lepszy nawet, niż pan Stapiński.

Skoro wybraliście kogo innego, ja cofam się w zacisze prywatnego życia i zdaje mi się, że poświęcę się zawodowi naukowemu, dawno już bowiem, zaraz po ukończeniu z dobrym skutkiem c. k. gimnazyum, miałem ochotę habilitować się na krakowskim uniwersytecie.

Dałem sobie wówczas spokój, nie pozwalały na to moje demokratyczne przekonania. Dziś zmieniło się o tyle, że nasza wszechnica zdemokratyzowała się nieco, ja zaś na starość stałem się trochę konserwatystą.

Pierwotnie miałem pójść w ślady braci Cyganiewiczów i rozpocząć po Galicyi tournée artystyczno-atletyczne, przekonałem się jednak że brak mi sił na pokonanie takiego Binninga, albo Luricha, którego trzeba koniecznie położyć na obie łopatki. Gdyby oni mnie położyli, także nie byłoby dobrze, gdyż na wznak leżeć ogromnie nie lubię.

Jako przedmiot, z którego po wakacyach będę się habilitować, wybrałem prawo małżeńskie, w którem, dzięki mojej połowicy i przyjaciołom domu, jestem bardzo biegły. Mam zamiar zająć się głównie francuskim „Zweikindersystemem", dlatego też bawię obecnie we Francyi, aby na miejscu przeprowadzić nad tem wyczerpujące studya.

Równocześnie, na zakończenie mej karyery politycznej, urządziłem maleńki zjazd z prezydentem rzeczypospolitej francuskiej, panem Poincaré, z którym znam się jeszcze ze szkolnej ławy. Równocześnie chodziliśmy do normałek, ja w Krakowie u św. Barbary, on w Paryżu, nie pamiętam już u którego świętego, ale to wiem, że obaj w drugiej klasie mieliśmy poprawkę z kaligrafii i tej właśnie okoliczności zawdzięczamy obaj swą karyerę polityczną.

Wracał właśnie z Anglii, dokąd jeździł, aby na złość Wilusiowi zacisnąć silniej węzły przyjaźni francusko-brytańskiej.

Ogromnie się ucieszył, gdyśmy się spotkali po tylu latach niewidzenia i zrobił bardzo trafną uwagę, że ogromnie się zmieniłem. Co za dar spostrzegawczy!... Choć, co prawda, nic w tem dziwnego, gdym chodził do normałek nie miałem jeszcze wąsów, a dziś mam i wąsy i brodę, a w dodatku i łysinę, czyli, jak powiada poetycznie moja poczciwa Kundzia, wysokie czoło, bo sięgające aż do kołnierza.

Odbyliśmy małą konferencyę, zdałem mu sprawozdanie z obecnej sytuacyi politycznej u nas, on opowiedział mi wrażenia ze swych odwiedzin w Londynie.

— Nie masz pojęcia, kochany Klapo — mówił do mnie — bo chyba pozwolisz, że będziemy się tykać, jaki jestem zmęczony! Co ja miałem kłopotu z temi angielskiemi sufrażystkami, to po prostu przechodzi ludzkie pojęcie! Na każdym kroku mnie prześladowały! Nawet nie mogłem spokojnie się przespać! Chcę się położyć, podnoszę kołdrę, patrzę i oczom nie wierzę!... W łóżku mojem własnem sufrażystka!

— Jeśli tylko młoda...

— Ba! Właśnie, że stara i chuda, jak szkielet! Gdyby się moja baba o tem dowiedziała, miałbym się dopiero z pyszna! Strasznie zazdrosna!

— To zupełnie tak samo, jak moja! Moja nie pozwala mi spojrzeć nawet na żadną niewiastę. Gdy się czasem zamyślę, zaraz powiada z przekąsem: Oho! Pewnie znów w głowie jaka spódniczka!... Poczekaj, ja ci ją już wybiję!...

— Kubek w kubek dzieje się ze mną tak samo. No, ale przystępujmy do rzeczy... Cóż cię sprowadziło do Francyi?

— Przybyłem na studya nad waszym *Zweikindersystemem.* Mam zamiar habilitować się z prawa małżeńskiego na naszym uniwersytecie...

— To ci się chwali! Dzielny z ciebie będzie profesor. Pamiętam, że za młodu byłeś bardzo zdolny... I jak ci się podoba ten nasz system?

— Jeśli mam prawdę powiedzieć, to wcale nie. Proszę się tylko zastanowić nad tem, jak nieobliczalne może to mieć skutki... Gotowo zabraknąć rekruta...

— Temu ma zapobiedz zaprowadzenie trzyletniej służby wojskowej. Ja sam jestem w zasadzie przeciwnikiem tego systemu i mam już czworo dzieci...

— Dalszy ciąg zapewne nastąpi?

— Wolne żarty... A ty?

— Ja tam doprowadziłem do trójki!

— Pogratulować... Szlachetny ród Klapów nie zaginie...

— Ba, kiedy to same córki!

— To źle!

— Oj źle!... Pocieszam się jednak myślą, że znajdzie się głupi, co je kupi... Z posagiem tylko kłopot. Możebyś kolego zaforszusował tak choćby po milionku dla każdej.

— Kiedy u nas bieda, aż trzeszczy.

— To tak samo, jak i u nas...

— No, daj pyska i bądź zdrów, bo mi się spieszy, a gdy będziesz w Paryżu, odwiedź mnie. Mieszkam w pałacu Elizejskim, pierwsze piętro od frontu... A pozdrów tam kolegę Lea! Federowicz i Beringer pewnie zdrowi?... Pa!

— Pa!...

Rozstaliśmy się bardzo czule, Poincaré pojechał automobilem do Paryża, a ja tramwajem na dalsze studya, z których nie omieszkam złożyć Wam sprawozdania.

Czołem

Klapa.

Nudzi się!...

— Czemuż ty chcesz odejść od nas?
Przecież źle ci tu nie było? —
Pyta pani kuchareczkę
Młodą, ładną i dość miłą.

— Powiem pani! — rzecze sługa —
Powiem, jakby na spowiedzi:
Pan jest w pani zakochany,
Pan przy pani tylko siedzi!

Na mnie nic zaś nie uważa,
Bo ma widać inne gusta!
Choć i ja — wielmożna pani! —
Jestem przecież dosyć tłusta!

Więc dziękuję za tą służbę! —
Kończy mowę z dumnym gestem
Bo nudzić się w bezczynności,
Niezwyczajna tego jestem!...

Chat-Noir.

W buduarze artystki.

— Otóż to historya mego życia!... Powiedz pan, czy nie nadaje się na temat do współczesnego romansu? — rzecze gospodyni domu.

— Tak, łaskawa pani! — odpowie jej na to gość, młody literat. — Jest jednak jeden sęk, a tym jest pan prokurator z czerwonym ołówkiem w ręku. Każdy wiersz uległby konfiskacie.

Wymuszenie.

— Idź już, moja mała... Żona może lada chwila nadejść, a nie powinna cię tu zastać!

— Jeśli mam iść zaraz, w takim razie będzie to pana kosztować o dziesięć koron więcej.

Naiwność.

Kiedy panna Zawracalska
Już została wreszcie żoną,
Wzięła na swe gospodarstwo
Pokojówkę ulubioną.

Rózia wieczór ją rozbiera,
I, jakby dwie przyjaciółki,
Sprawy różnej doniosłości
Omawiają dwie — do spółki.

— Pani musi być szczęśliwa! —
Rzecze Rózia, przyczem wzdycha.
— O! tak! i to nawet bardzo!... —
Odpowiada pani z cicha.

— Pan wielmożny jest przystojny! —
Pokojówka znów natrąca.
— Czy naprawdę? — pyta pani.
— Tak! — odrzecze jej służąca. —

Piękny, dobry i bogaty!... —
I dodaje potem z wstydem:
Tylko — raz — mi się zdawało...
Czy pan nie był pierwej — żydem?...

Chat-Noir.

Nowoczesna reklama.

Na cześć odbywającego się właśnie w naszem mieście zjazdu pomologów odbędzie się dziś wieczorem uroczyste przedstawienie. Danym będzie Wilhelm Tell. Jabłko, użyte podczas przedstawienia, pochodzi ze znanego ogrodu p. Poziomkiewicza.

Z poważaniem

Dyrekcya.

Sfałszowana wyrocznia.

(Panienka z kwiatkiem w ręku).

— Kocha, nie kocha, kocha, nie kocha, kocha, nie kocha... teraz muszę urwać dwa listki, bo w przeciwnym razie wyrocznia źle wypadnie!



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Na plac wyścigowy powinien być stanowczo wzbroniony wstęp pięknym kobietom!
— A to dlaczego, ekscellencyo!
— Wszak *dopingowanie* może się odnosić zarówno do jeźdźców, jak i do koni!